

Bogusław Schaeffer

31

Collage w nowej muzyce

Czy malarzowi lub architekcie przyszkoby do głowy malować lub rysować swoje dzieło od góry do dołu i od lewej strony do prawej? A tak powstają dzieła muzyczne. I to od lat. Taki jest porządek rzeczy: partyturę zapełnia się pionowo od lewej strony ku prawej i nikomu nie przyszło do głowy, by tworzyć inaczej. To proste - muzyka przebiega w czasie, więc kompozycje piszę się niemal jak list lub podanie, w starym wypróbowanym porządku, strona po stronie - aż się kompozytor zmęczy lub zniechęci. Jeden z wybitnych kompozytorów polskich był przez kilka lat uczniem Stefana Kisielewskiego. Kisiel zaczepił mnie kiedyś na Plantach by mi powiedzieć, że Adaś wynalazł nową formę - początki utworów. Pierwsza lub kilka pierwszych stron błyskotliwa, wskazująca na wielki talent młodego jeszcze wówczas kompozytora, a potem przerwa - może nie miał czasu, może nie miał ochoty /pisanie partytur - takich lepszych - to żmudna praca, pisze się setki nut, z których każda musi mieć sens lub przynajmniej przydatność/, a może nic mu dalej nie przychodziło do głowy. Mnie się to nawet podobało: utwór składający się z początku - reszta może domyślać, może mniej ważna. Można taki akt twórczy uznać też jako estetyczną czy socjo-estetyczną manifestację. Mało kto potrzebuje czegoś nowego w muzyce, która dla wielu skończyła się na Ravelu i Prokofiewie, więc jako - w twórczości - wolny człowiek mogę sobie pozwolić na taką postawę...

Właściwie dlaczego należy pisać muzykę schematycznie, nuta po nucie, tak jak się gra na flecie? I dlaczego flecista jest skazany na graniu wszystkiego po kolei, dlaczego zapoznając się z utworem nie może na wrywki, zaczynając od fragmentów melodycznych, a kończąc na trudniejszych czy

wirtuowowskich, choćby po to, by się przekonać na początku, czy kompozytor jest interesujący. Lub odwrotnie: zaczynając od trudniejszych fragmentów, by przekonać się o szansach na dobre czy brawurowe wykonanie utworu. I być może nasz flecista sobie przypomni czy uzmysłowi... jak czyta gazetę. Od tytułu i daty? Skądże.

I tu mamy okazję do wyłożenia sprawy collage'u w nowej muzyce. Istnieją utwory otwarte, które można zaczynać w dowolnym miejscu, istnieją możliwości przetasowania części jakiejś kompozycji, istnieje wiele sposobów na uprządkowanie materiału, który ma się do dyspozycji - można więc również komponować muzykę w dowolnym porządku, nie od pierwszej sekund aż do ostatniego akordu, lecz podług własnej wizji formalnej i estetycznej.

Collage muzyczny ma swoje wady i zalety. Wady tkwią w tym, że muzyka tego typu nie spełnia oczekiwań słuchaczy przyzwyczajonych do rytuałów form /pseudo/lógicznych, polegających na tym, że istnieją tematy, że często jedno wynika z drugiego, że narracja jest bez zaskoczeń i jakby przewidywalna. Tymczasem w collage'u dzieją się różne rzeczy /dzieje się po prostu o wiele więcej niż w tradycyjnej muzyce/, muzyka przejawia się w różny sposób, przechodzi różne stany i na ogół jest nieprzewidywalna w swoim toku narracyjnym, co osobiście uważam za wielki atut. Może ważne jest, że słuchając takiej muzyki, musimy ją dobrze poznać w jakimś konkretnym nagraniu /wtedy odpada jej wielowersyjność/ i musimy wciąż mieć świadomość, że słuchamy muzykę w jej konkretnej, jednostkowej wersji, notabene jednej z bardzo wielu - w przypadku muzyki poliwersyjnej.

Praca metodą collage'u jest bardzo przyjemna i bardzo pożyteczna, gdyż stosując ją dowiadujemy się o ileż wię-

cej o muzyce i jej możliwościach; przyjemna, bo kompozytor korzysta tu z wielu możliwości i jest wolny w swoim działaniu, a pożyteczna, bo nie można jej otrzymać na drodze tradycyjnego komponowania.

O collage'u możemy mówić i myśleć swobodnie dopiero w naszych czasach. Dziś bowiem nikt nie protestuje. I nawet nie wiadomo, jak taki protest miałby wyglądać. W epoce elektroakustycznej przyswajamy sobie łatwo wszystko, to, co na początku poprzedniego stulecia /wszyscy/ skłonni byliśmy uważać za rzecz nie do przyjęcia, za nie mającą nic wspólnego z muzyką, którą znamy i uwielbiamy, ceniśmy i wciąż jeszcze zachwalamy /czemu sprzyja wrogi nowej muzyce industrializm muzyczny/.

Sens tej muzyki tkwi nie tylko w wielokształtności muzyki, ale i w praktyce wykonawczej. Jeżeli w utworze muzycznym każdy instrument dysponuje materiałem niezależnym od materiału w innych instrumentach, to możemy powiedzieć, że tu po raz pierwszy pojawia się wolność. A gdzie dyscyplina, o której się tak wiele mówiło - zapyta tonów. Dyscyplina polega tu na tym, że nawet w niezależnym głosie może być wszystkodokładnie opisane: tkanka materiałowa, rytmika, zmiany metrum, sposób wykonywania dźwięku - słowem: wszystko. Collage ma z reguły o wiele większy sens, jeśli możliwości realizacyjnych jest sporo, jeśli istnieje w nim wielowarstwowość i złożoność.

Co do złożoności muzyki: jeżeli muzyka nie jest odpowiednio złożona, to w ciągu kilku lub kilkudziesięciu lat staje się nieciekawa, nuży tylko i prowadzi do wniosku, że jej autor nie stanął na wysokości zadania, że niczego nie dokonał mimo że działał w czasach, kiedy można było tworzyć coś nowego, poza systemami, poza pobraną nauką, która zawsze jest - w każdej uczelni - niewystarczająca, przynajmniej gdy chodzi o kompozycję. Popatrzmy tylko choć-

by na naszego Chopina, który jakże odstaje od swoich rówieśników, od różnych autorów muzyki fortepianowej swojego czasu. Osobiście uważam, że piękną prostą nową muzykę może napisać tylko ten, kto zapoznał się ze złożoną muzyką współczesną. Jeżeli słownictwo młodego ^{poety} jest wątłe i ogranicza się do 1800 słów /jak u większości ludzi przeciętnych, w każdym kraju zresztą/, to czy można oczekiwać od niego wspaniałej, bogatej w myśli poezji?

Collage - to przede wszystkim wielkie doświadczenie, obcowanie z wielokształtnymi postaciami muzyki jest czymś niewiarygodnie doniosłym. Sztuka nie znosi ograniczeń, a mieni się wielością zjawisk, które ewokuje. I właśnie owa wielość jest jej najpiękniejszą cechą.